

Lidie Zamkow jak gdyby przestała interesować literaturę z natury swej dramatyczną, szuka natchnienia dla swoich scenicznych fastynacji w beletrystycznej prozie, którą adaptuje, przykrawa do potrzeb pewnego pomysłu i do złożonych sytuacji fabularnych. I tak dzieje się już od dłuższego czasu. Conrad i Hemingway, Żeromski i Szolochow. Ostatnio zobaczyliśmy w telewizji jej adaptację opowiadania Lwa Tołstoja pod tytułem „Diabeł”.

Kiedy dzieło prozatorskie określone zostało przez bogaty i zagęszczony komentarz odautorski, a także przez „filozoficzną” narrację — jak to jest w przypadku Conrada — trudno przekazać prawdę artystyczną o nim i zadbać o wszelkie jego uroki, albowiem w dramacie akcja skupia się w samym dialogu.

Opowiadanie Lwa Tołstoja „Diabeł” stanowi jednak materiał podatny na adaptacyjne próby. Dużo w nim interesujących dialogów, które właśnie stanowią o konstrukcji i wyrazie filozoficznym utworu. Dużo scenicznego dramatu.

Tytuł posiada dosyć wieloznaczne odniesienia. W którym z bohaterów miałyby na przykład diabeł znaleźć swoje najwłaściwsze siedlisko? — W starym rajfurze, Danile? W pobudłej i namiętej Stiepanidzie? Najwięcej w tych moralistycznych przetrzaskach miałyby może do powiedzenia Eugeniusz, ale i on też charakter ma wcale szlachetny. Nie czyni gwałtu.

Stary mistrz Tołstoj skłonny jest raczej twierdzić, że pierwiastki zła dominują często nad naszym pocziwym, codziennym i szarym życiem, miesza ją nam szyki i wypaczają intencje, które los gmatwa, że doprowadzić mogą człowieka do ponurych tragedii. Ta metafizyczna siła zła, która osacza ludzi, może właśnie zasługuje na miano diabła. W każdym bądź razie tytuł opowiadania jest metaforyczny.



Eugeniusz powraca po ukończonych studiach prawniczych do wiejskiego majątku swoich rodziców. Ojciec już nie żyje. Z całym zapalem oddaje się pracy, gospodarzy. I to wcale udanie. Odbudowuje podupadły majątek. Równocześnie owiewają go szczytne ideały — pragnie postępować i w miarę możliwości postępuje sprawiedliwie, imponuje mu nowoczesność i postęp. Wbrew temu, co powiedziano w enigmatycznej wypowiedzi przed spektaklem, Eugeniusz nie jest człowiekiem słabym. Wręcz przeciwnie — energii mu nie brak. Zawładnęła nim natomiast owa „siła

fatalna”, którą Tołstoj tropił w swoich dziełach.

— Myślałem — powiada bohater — że to ja pozostanę obojętny, że to będzie poza mną... — Tymczasem namiętność zawładnęła nim całkowicie. — Dotknęło go przeznaczenie.

Otóż Eugeniusz nawiązuje „dla higieny osobistej” romans z młodą chłopką, Stiepanidą. I to bez żadnych zobowiązań. Kiedy

DIABEŁ TOŁSTOJA I ZAMKOW

jednak, po pewnym czasie, postanawia założyć rodzinę i za towarzyszkę życia wybiera sobie delikatną i eteryczną Lizę, zrywa ze Stiepanidą, co dla niej jest zrozumiałe, naturalne i nie wywołuje u niej żadnych rozgoryczeń, żalów czy stresów.

To Eugeniusz zaczyna się męczyć w miarę upływu czasu. Dochodzi do tego, że obraz Stiepanidy nie opuszcza go nawet we śnie. Dręczą go wspomnienia. Eugeniusz rozdarty w uczuciach do dwu kobiet — nie potrafi przreniknąć żadnej prawdy ich dusz. Chce się wyzwoić z tego odurzenia. Przecież kocha tę delikatną i spokojną Lizę. Ucieka z żoną nawet na Krym, ale musi wrócić i gehenna osacza go ze wzmoczoną siłą. Chciałby się pozbyć Stiepanidy ze wsi i pobu-

dować jej obejście w innej okolicy, ale jest to niemożliwe. On wie, że nawet, gdyby była za siódma górą od niej nie zdoła uciec.

Robiąc rozrachunek z własnym sumieniem, powiada: Jestem mężem Stiepanidy i powinienem z nią żyć. Wbrew wszelkim przesądom i co by powiedziała wieś.

Adaptacja telewizyjna opowiadania Tołstoja oraz reżyseria Lidii Zamkow były przejrzyste i klarowne. Najcenniejsze, że nie ucierpiała substancja filozoficzna i filozoficzno-moralna tego utworu. Tok narracji bardzo logiczny a poszczególne sekwencje i obrazy wypływały z przejrzystego wątku fabularnego.

Największą uwagę skupił na sobie Wojciech Ziętarski, który jako Eugeniusz stworzył kreację psychologicznie bogatą i ciekawą. — Anna Polony, jako Liża, była właśnie takim typowym, zagubionym kurczakiem — ródem z rosyjskich romantyków. Natomiast Stanisław Brudny — w roli Danili — przypominał bohaterów chińskich z epoki nieco późniejszej. Jego aktorstwo było drażliwe i grałowało w stronę naturalizmu.

W pozostałych rolach również bardzo wyraziste postacie stworzyły: Maria Kościółkowska, Danuta Morawska, Irena Orska, Ewa Ciepiera oraz Andrzej Pusiewicz. Ucieszyłem się, że znowu po dłuższym okresie czasu mogłem w epizodzie zobaczyć Piotra Połońskiego.

Pewnym zgrzytem było słowo wstępne przed spektaklem odczytane przez spikerkę — schematyczne i jakby do innej sztuki. Całe szczęście, że krótkie.

STANCZYK